PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ - WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 26. Kraków, 30 czerwca 1911 r. Rok XIV.

Pr. III./55/II./3. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w n-rze 25 czasopisma „Prawo Ludu“ z daty Kraków, dnia 23 czerwca 1911 ustępy artykułu pod tytułem: „Ze świata. Polityka szkolna klerykałów belgijskich“, w którym na 6-tej stronie w sześciu ustępach zaczynających się od słów: „Na co im te pieniądze?“ a kończących się słowami: „...A lud roboczy nie zna strachu“ zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, względnie inkryminowanego ustępu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem w inkryminowanym ustępie rzeczonego artykułu autor pobudza do nienawiści przeciw stanowi duchownemu. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 23 czerwca 1911. (Podpis nieczytelny).

RZEŹ W DROHOBYCZU!

Dotychczas: 28 trupów — około 60 osób rannych!

I.

Zdawna uświęconym zwyczajem wybory galicyjskie i w tym roku liczne pochłonęły ofiary. Lecz rzeź, jaką wyprawiło wojsko w Drohobyczu na miejscu, **kładąc trupem 16 ludzi a raniąc około 60, z czego dotychczas zmarło skutkiem ran 3 osób, tak iż liczba zabitych wynosi ogółem 28 osób** — przechodzi grozą i okropnością szalonego mordu wszystko, co spotykaliśmy w krwawych zawsze rocznikach osławionych wyborów galicyjskich! Zawsze tu bowiem kradziono, zawsze oszukiwano, zawsze szwindle i orgie święciły tryumfy, zawsze się krew lała niewinna, lecz takiego masowego mordu jaki widział Drohobycz – nie było jeszcze nigdy w Galicyi, tej krainie mogił i krzyżów, krainie nędzy i ciemnoty.

Feuersteiny i Spitzmany.

Z góry zaznaczyć należy, iż walki jakich widownią jest od dawna Drohobycz, a których zakończeniem była ostatnia masakra, nie mają żadnego zgoła ideowego podkładu. Jest to walka dwóch rodzin zbogaconych żydowskich spekulantów drohobyckich: Feuersteinów i Spitzmanów, którzy nie przebierają w środkach, aby jedni drugich pokonali. A że grunt drohobycki nie jest zaiste przesiąknięty moralnością, że tu najpotworniejsze zbrodnie, szwindle i oszustwa wyrastają jak grzyby po deszczu, stało się przeto rzeczą zgoła możliwą, że ofiarą tych wzajemnych wypraw rozbójniczych padli ludzie spokojni, którzy krwią zlali ulice i trupami swymi zasłali drogę niezgody między dwoma rodzinami spekulantów drohobyckich. Obecnie Feuersteinowie są górą i w swe brudne ręce złapali rządy miasta, wysuwając jako burmistrza swego człowieka; zdołali opanować starostwo, gdzie po staroście Noelu przyszedł niejaki Piątkiewicz, człowiek zupełnie niedołężny, słaby i nie oryentujący się w sytuacyi, czego dowodem jego np. zarówno głupi jak i bezczelny atak na Kasę chorych! Z tej afery z kasą wyszedł Piątkiewicz jak ostatni bankrut, przegrawszy sprawę na całej linii.

Gdy rozpisano wybory do parlamentu Feuerstein — jak i poprzednio — popierał gorąco dra Loewensteina, którego też zrobił posłem dzięki tak niesłychanym szwindlom i złodziejstwom, że zwykłe „wybory galicyjskie“ były prostą sielanką wobec tych wyborów drohobyckiego oszusta wyborczego. Teraz Feuerstein znów postanowił „zrobić“ Loewensteina posłem i w tym celu przy zupełnie świadomem poparciu starostwa rozpoczął akcyę, której zakończeniem: masowy mord niewinnych na ulicach Drohobycza!

Wpisano na listy wyborcze tysiące niebo-szczyków, nie umieszczono przeciwników Feuersteina, wyłapano lub wykupiono ile się dało legitymacyj, a mając do dyspozycyi kartki — rozpoczęto szwindel na wielką skalę.

Wszystkie te złodziejskie przygotowania do wyboru „narodowego“ kandydata rozgoryczyły bardzo silnie zorganizowaną opozycyę — która jednak wysyłając do ministrów i namiestnika Bobrzyńskiego deputacye i telegramy ze skargami na szwindle — prosiła o usunięcie złodziejów, a żadnej odpowiedzi nie dostawała. To też nic dziwnego, że poczęła szukać sprawiedliwości sama na własną rękę.

Awantury rozpoczęły się już rano przed lokalem wyborczym, który starosta Piątkiewicz urządził tylko w jednem miejscu, **chcąc**, jak mówił, **mieć wszystko w ręku!**

„Galicyjskie wybory“.

Na sali zbrodnia i samowola hulały bezkarnie, a to pod okiem i opieką komisarza Łyszkowskiego, którego powszechnie uważają jako sprawcę zdrodni wymordowania 28 ludzi! Hyeny Loewensteinowskie swobodnie zupełnie wchodziły i wychodziły z lokalu wyborczego, a gdy się tam przypadkiem pokazał jakiś opozycyonista — kartkę jego otwierano, rzucano pod stół, zaś do urny wędrowała karta Loewensteina! Jak stronniczo postępował prowadzący wybory komisarz Łyszkowski, tego dowodem stwierdzony fakt, iż do urny wyborczej nie dopuścił radcy sądowego p. dra Pileckiego, który szedł w towarzystwie kilku urzędników głosować — ale nie na Loewensteina!

Jak Feuerstein gra — tak Piątkiewicz skacze!

Tymczasem przed kordonami wojska i tłumem żandarmeryi, którym otoczono lokal wyborczy gromadziły się co rano masy nie dopuszczonych do głosowania zwolenników innych kandydatów. Starosta zgodził się ponadto, aby lokal agitacyjny Loewensteina znajdował się wprost lokalu wyborczego. Stąd zupełnie otwarcie wędrowały hyeny wyborcze Loewensteinowskie — **opatrzone osobną przepustką starostwa!** — jako „straż obywatelską“ do urny, aby na skradzione, bądź kupione poprzednio legitymacye kilka, lub kilkanaście razy z rzędu głosować! Tego oczywistego szwindlu było już zadużo zniecierpliwionej długiemi czekaniami masie pokrzywdzonych wyborców, — i nic też dziwnego, że wkrótce lokal zburzono, a **kilka tysięcy legitymacyj** podarto!

Bicie szyb u Feuersteina.

Wzburzony tłum, złożony przeważnie z niedorostków poszedł potem pod mieszkanie znienawidzonego powszechnie zbrodniarza Jakóba Feuesteina i tu wybił wszystkie szyby. Toż samo zrobiono w kahale. Celem „uspokojenia“ demonstrantów polecił Łyszkowski rozpędzić ich szwadronowi huzarów.

I tu podnieść należy ludzkie i oględne zachowanie się i oficera i żołnierzy! Oficer, mimo zranienia kamieniami i jego i kilku żołnierzy nie zrobił użytku z szabli, mówiąc, że dla „jednego nie stratuje 300 ludzi!“ Za to obywatelskie zachowanie się miano roztropnemu człowiekowi osobno podziękować. Tymczasem zaszły fakta, które żałobą okryły dziesiątki rodzin niewinnych, a o śmierć i kalectwo dożywotnie przyprawiły całą masę niewinnych obywateli!

„Godzina duchów“.

Wbrew poleceniu p. namiestnika urządzono w Drohobyczu t. zw. godzinę duchów, t. j. przerwę, której celem było wykradzenie z urny dalszych, potrzebnych Loeweinsteinowi głosów!

Łyszkowski urzęduje.

Po południu około godz. 1½ zaczęły się znów zbierać gromadki wyborców przed zamkniętym kordonem wojska lokalem, lecz znów przepuszczano tylko znane Łyszkowskiemu hyeny. W zdemolowanym lokalu wyborczym Feuersteina wydawano tymczasem nowe legitymacye, co widząc kilku młodych ludzi wpadło do lokalu, aby hyeny wypędzić.

I od tej chwili zaczyna się straszny dramat, który pochłonął tyle życia ludzkiego i kirem żałoby spowił całe miasto!

Zemsta dla Feuersteina!

Stałem opodal przez cały czas tej katastrofy i przebieg jej własnymi śledziłem oczyma. Przedewszystkiem więc stwierdzić muszę, że nie było stanowczo żadnego powodu do użycia broni!

Gdy chłopaków kilku wpadło do lokalu, wyszli z ogrodu otaczającego lokal wyborczy żandarmi i przedostali się do okien lokalu, chcąc przeszkodzić jego dalszemu zniszczeniu. Lecz w tej chwili również z ogrodu wypadły dwa szeregi żołnierzy i ustawiły się w poprzek gościńca, odcinając żandarmów stojących przed lokalem Feuersteina z częścią wyborców od reszty tłumu na gościńcu.

Mord się zaczyna.

I wtedy nagle, bez komendy, bez sygnału trąbką, bez uderzenia bagnetami gruchnęły śmiercionośne salwy i pokotem położyły stosy ciał ludzkich!

Kłamstwa o strzałach i cegłach.

Tu stwierdzam, że żadnych strzałów ze strony tłumu nie było, ani też nikt na żołnierzy nie ciskał cegłą i kamieniami! Tłum — zupełnie luźny — stał spokojnie gapiąc się, jak to zwykle bywa, gdy niepotrzebnie wzywa się wojsko i policyę, aby „zrobiły porządek“. Tutaj z zimną krwią zamordowano masowo kilkudziesięciu ludzi — a opinia publiczna nie bez słuszności winę tego mordu przypisuje komisarzowi Łyszkowskiemu, który dla nasycenia dyszącego zemstą za ranne wybicie szyb Feuersteina — kazał strzelać w bezbronny i niewinny tłum — nie uprzedziwszy go poprzednio o swym zbrodniczym zamiarze, i nie wezwawszy do rozejścia się. Tylko bliskim znajomym mówił, aby się wynosili, „bo on strzela“!

Strzelano w tłum bezbronny i bezradny, i pomordowano niewinnych!

Masowy mord.

Zaległo ulice 16 trupów, kobiety i starcy, dzieci i studenci, którzy się przecież do niczego nie mieszali! Strzelano w uciekający tłum z tyłu, zdradziecko, jak do zwierząt dzikich, aby spełnić życzenie możnowładcy Drohobycza, Jakóba Feuersteina, na którego głowę i na głowy jego moralnych wspólników: komisarza Łyszkiewicza i Piątkiewicza spadnie ta krew niewinnie przelana!

Na miejscu mordu.

Widok straszny — krew w żyłach ścinający! Kędy spojrzeć, trupy i ranni, wijący się z bólu, kędy spojrzeć, krew czerwona strugami się toczy! Drgają boleśnie przestrzelone ciała, bielmem przedśmiertnem oczy zachodzą, ostatnie drgnienia przebiegają pokotem leżące ofiary Feuersteina! Widok żałosny — straszliwy! A tam opodal za plecami żandarmów schowani kryją się mordercy i w przerażeniu patrzą na żniwo śmierci, które tak straszny plon wydało!

Żandarmi hulają!

Lecz nie same kule żołnierskie porwały tyle ofiar! Oto przed szeregi wojska wybiegło kilku żandarmów. — Do jednego z nich zbliża się Tatarski, ślusarz i właściciel realności, który oddawszy swój głos na Loewensteina szedł z synkiem do domu:

— Cóżeście narobili — woła Tatarski — przecież to ludzie, a nie zwierzęta!

Na ten z głębi serca pochodzący wykrzyk bólu wbija żandarm z ohydnem przekleństwem: „Masz sk... synu!“ bagnet w piersi Tatarskiego, a nie mogąc go wyrwać, wyszarpuje gwałtownie ze straszliwej rany! Ginie Tatarski w oczach swego syna — jeszcze jedna niewinna ofiara mordercy Feuersteina i jego kliki!

Żandarm dobija rannego!

Trafiony dwoma kulami Wiczyński, monter gazowni miejskiej, również zwolennik Loewensteina biegnie, krwią brocząc, ku ogrodzeniu ogród otaczającemu i ranny zwisa na okalającym plac drucie, a żandarm dogania go i konającemu bagnet wbija w plecy!

To są gołe fakty — które chyba objaśnień nie potrzebują! Serce się kurczy w przerażeniu na samą myśl o tych mordach potwornych, o tych mordercach, powołanych jakby na urągowisko i nadal do strzeżenia porządku!...

Na ulicy i przylegającym do niej placu trupy i ranni! Dwa trupy w rynsztoku tuż obok miejsca gdzie stałem — widać od jednej trafieni kuli, bo jeden od drugiego w tej samej linii padł o 2—3 kroki. Na środku trup, po przeciwnej stronie dwa trupy, obok ranny wije się w bólach, przed budką trafiki trup... Na placu Smolki trupy i ranni! Jakiś wieśniak wpadł do wapniarki i tu skonał, opodal pod krzakiem leży żyd stary i ze strasznym rykiem boleści podtrzymuje strzaskaną kulą nogę. Nieco dalej młody człowiek trafiony w krzyże podnosi się na rękach, mając sparaliżowane nogi!“ Wszędzie trupy — ranni — krew — wszędzie jęki boleści i krzyki rozpaczy — wszędzie przerażenie i strach blady panuje!

Ratowanie rannych.

Biegniemy ratować rannych... Składamy ich na fiakry, które niechętnie zajeżdżają — ludzi do pomocy niema, bo się boją, że znów strzelać zaczną! Policya obojętnie patrzy, a żandarmi...

Żandarmi nie pozwalają zbierać rannych!

Ach, nigdy nie zapomnę twarzy tego człowieka w mundur żandarmski odzianego, który się na mnie z karabinem porwał, gdy ułożywszy jednego rannego na wózek, wjechać chciałem między kordon żandarmów, aby za nimi leżącą dziewczynę ciężko ranną razem przewieźć do szpitala! Jeden żandarm i policyant rzucili się na konia, drugi do mnie skoczył z karabinem... A tam za nimi konali ranni, a żandarmi ratować ich nie pozwolili!

W szpitalu

widok straszny, piekło istne na ziemi! Wiją się w męczarniach ranni, **a trafieni oni byli wszyscy z tyłu**, gdy już po pierwszych strzałach uciekali! Krew tu broczy wszędzie obficie, zwożą coraz nowych i nowych rannych. Przybywają lekarze do ciężkiej pracy i wnet opatrunki się zakłada, wnet przygotowane wszystko do operacyi, pod energiczną komendą p. **dra Kozłowskiego**. Tamuje się krew ciężko rannych, z ranami postrzałowymi brzucha przygotowuje do operacyi. Rozpaczliwe jęki rannych i konających mieszają się z krzykami żalu rodzin nieszczęliwych, które napływają do szpitala! Trupów 16 — 40 rannych — oto plony w pierwszych godzinach po strzałach! Do dziśdnia **ranom strasznym uległo 28 osób, 3 osoby walczy jeszcze ze śmiercią w szpitalu, a ogólna liczba rannych** — wielka ich liczba później się zgłosiła — **dochodzi do 60 osób!**

Oto wiwat — kandydata „narodowego“!

Zygmunt Klemensiewicz.

II.

Na poparcie słów naszych, iż komendy nikt nie słyszał, i że żołnierze zachowywali się jak bezprzytomni, przytaczamy wyjątek rozmowy burmistrza Jarosza z korespondentem „Wieku“.

P. Jarosz opowiada.

— Panie prezydencie, idzie mi o to i jest to dla mnie rzecz bardzo ważna, czy stopień ekscesów w tym momencie był silniejszy niż rano, czy słabszy.

— Stanowczo słabszy. Nie było już tej groźnej postawy, ale pamiętaj pan o tem, że pustoszono naprzeciw dom cały.

W tym momencie — opowiada burmistrz dalej — widziałem, jak oddział piechoty stojący w rezerwie po lewej stronie lokalu, wystąpił o jakich 20 kroków naprzód. Słyszałem komendę „laden!“ Widziałem, jak żołnierze wkładali naboje i odkręcali t. zw. „mündungsdekle“. Jakiś oficer wystąpił przed szereg i zawołał z czeska: „Ale pamiętaj, uważaj na moje komando!“.

Przeczuwałem, że zanosi się na nieszczęście. Zwróciłem się do majora, ale ten nie chciał już ze mną mówić i stanął teraz przy oddziale, znajdującym się u furtki. Popadłem w rozpacz, pobiegłem do tłumu i wołałem do najbliższych: „Panowie, uciekajcie! Usuńcie się, dajcie dobry przykład — bo

zaraz strzelają“.

Nikt mnie nie słuchał, widocznie nie przypuszczano, aby to było możliwe. Chciałem dostać się w środek tłumu, ale właśnie w tej chwili wypadła furtką żandarmerya, a za nią kom. Łyszkowski znikł w bramie lokalu agitacyjnego, znowu zwarły się masy. Wówczas z furtki wypadła piechota. Dwa szeregi utworzyły pospiesznie linię, zwróconą frontem ku Rynkowi, drugi zaś oddział zajął miejsce po drugiej stronie, frontem ku głębi ul. Stryjskiej. Widziałem, że żołnierze biegli z karabinami na ramieniu, a kiedy zajęli pozycye, usłyszałem komendę: „Fertig“. Jeszcze strzały nie padły. Dopiero za kilka sekund zobaczyłem jednego żołnierza ze środka szeregu, który strzelił, za nim poczęli strzelać inni. Jedni strzelali raz, inni po dwa, a widziałem i takich, którzy strzelali po cztery razy.

— A więc komendy „feuer“ nie słyszał pan burmistrz?

— Nie słyszałem. Widziałem natomiast, jak oficer wymachiwał szablą i krzyczał: „Feuer einstellen“ (zaprzestać ognia).

Widziałem jak bił żołnierzy, drugi oficer walił żołnierzy w tornistry, ale wszystko napróżno, ogień trwał dalej. W jednej chwili oficer podniósł na szabli trzy karabiny — ale żołnierze nie zważając na to, strzelali dalej.

— Czy odniósł pan burmistrz wrażenie, że wojsko podniosło bunt, jawnie występując przeciwko oficerom?

— Zrobiło to na mnie wrażenie jakiejś anarchii, zdawało mi się, że wojsko nie rozumie komendy.

Naturalnie teraz, gdy ręka sprawiedliwości wyciąga się po zbrodniarzy — starają się więc wynaleźć kozłów ofiarnych, którzy ich mają wybawić z niebezpieczeństwa.

I tak komisarz Łyszkowski, przeciwko któremu już wniesiono doniesienie o morderstwo i jego wspólnik starosta Piątkiewicz twierdzą naturalnie, że z tłumu padł strzadł — że mianowicie strzelono z balkonu hotelu, tuż obok wojska, a powtóre, że na wojsko rzucano — cegłami! Dalej twierdzą ci panicze, iż wojsko strzelało — bez komendy! Są to naturalnie

bezczelne kłamstwa,

którymi się dziś ratuje zgraja hyen feuersteinowskich, mająca na sumieniu trupy 28 ludzi!

Słownie bowiem pisze „Wiek nowy“:

Obłęd, czy bunt?

Zanotowaliśmy lojalnie całe przedstawienie zajścia ze strony urzędowej. Musimy jednak zwrócić uwagę na zbyt nieprawdopodobne, a nawet ryzykowne twierdzenia. I tak: wojsko strzelało bez rozkazu, a względnie po komendzie; „Fertig!“. Instrukcya o strzelaniu jest bardzo ostrożna i przygotowuje moment strzelania szeregiem innych komend, tak, iżby

od pozycyii „Fertig“ przejść do komendy „Feuer“, musi być jeszcze komenda „An“, gdyż przy „Fertig“ palec nie znajduje się jeszcze na cynglu. **Strzałów z balkonów,** prócz urzędników starostwa, a obecnie aparatu wojskowego i policyjnego, **nikt z tłumu absolutnie nie słyszał.** Przypuśćmy, że wojsko samo zaczęło strzelać jakimś przypadkiem, który nigdy się nie zdarza, zwłaszcza w tym wypadku, gdy stało naprzeciw swych braci, to nawet wtedy wykluczone jest, by rozpaczliwe wysiłki oficera w celu wstrzymania ognia, nie przyprowadziły żołnierzy do opamiętania. Faktem ma być pono, że tego samego dnia po strzałach **dwóch żołnierzy** z plutonu strzelającego, co do których stwierdzono, że nie strzelali, odesłano pod eskortą do Przemyśla. Możnaby przypuścić dwie rzeczy, że albo żołnierze popadli w obłęd lub podnieśli bunt! Z drugiej strony, jeżeli nie kazano strzelać, to ci dwaj nie strzelali, a więc nie powinni byli być więzieni, jeżeli ich uwięziono to znaczy, że była komenda do strzelania, której nie wykonali ci żołnierze! Są to rzeczy jasne, a więc po co kręcić?

Co do zachowania się asystencyi wojskowych, przynosi wiedeńska N. Freie Presse bardzo ciekawy artykuł, pochodzący ze sfer wojskowych, a traktujący na tle zajść w Drohobyczu ze stanowiska ogólnego zachowanie się asystencyi wojskowych w ogólności.

Według regulaminu służbowego dla c. k. armii, (część pierwsza), może nastąpić użycie broni w tumulcie i rozruchach na wyraźne i uzasadnionne żądanie upoważnionych urzędników politycznych w takich wypadkach, kiedy poprzednie wezwanie do przywrócenia normalnego porządku nie odnosi skutku, a komendant danego oddziału wojska przekonany jest o konieczności takiego wkroczenia; dalej jeśli wojsko zostanie czynnie znieważone, albo bronią zaatakowane, także jeśli ludzie z bronią lub innemi narzędziami gwałtu w nieprzyjaznych zamiarach na wojsko napierają i zachodzi obawa, że mogliby sparaliżować jego akcyę. Epizodyczne ekscesy, a także licznemu podnieconemu zbiegowisku nieodłączne gwizdy i okrzyki, jak długo te nie zagrażają bezpieczeństwu wojska, nie powinny powodować użycia broni, a w szczególności strzelania.

Dla rozpędzenia tłumów, gdzie okoliczności na to pozwalają, po bezowocnem wezwaniu do rozejścia, może piechota zaatakować tłum bagnetami, przyczem należy oszczędzać dzieci, nieuzbrojone kobiety i starców. Jeśli atak bagnetami nie wystarczy, a wojsko jest ostrzeliwane, lub do obrony zmuszone, wtedy można zrobić użytek z broni palnej, przyczem należy jednak unikać strzałów ślepych lub w powietrze.

O ile możności powinien atak bagnetami poprzedzić sygnał: „do ataku!“, a strzały sygnał: „strzelać!“

Po zacytowaniu postanowień kodeksu, omawia następnie informator „Pressy“ zajścia w Drohobyczu z stanowiska tegoż właśnie kodeksu; twierdzi, że wojsko nie miało prawa zrobić użytku z broni bez wyraźnego żądania urzędnika politycznego. Ale na tym punkcie wersye nie zgadzają się. Jedni bowiem świadkowie twierdzą, że komisarz Łyszkowski zarządził strzelanie, inni, że komenderujący oddziałem piechoty zarządził przygotowania do strzałów, bez uprzedniego polecenia komisarza. Gdyby nawet ten punkt pominąć, powinno było wojsko wykonać atak bagnetami, po daniu poprzednio sygnału: „do ataku!“ Czy liczba żołnierzy wystarczała, aby taki atak przeprowadzić, wykaże śledztwo.

Grożenie gotowymi do strzału karabinami, jest mimo częstego i skutecznego używania taktyką bardzo niebezpieczną. Okazało się to też i w Drohobyczu. Bez względu na to, że z balkonu pewnego domu paść miał strzał, na który dopiero żołnierze bez komendy oficera odpowiedzieli ogniem — użycie broni bez rozkazu uważa policya za ciężkie przekroczenie dyscypliny, którego nie można usprawiedliwić nawet najwyższem zdenerwowaniem żołnierzy.

* * *

Do sprawy tej, która się odbije głośnem echem w parlamencie, powrócimy w następnym numerze!

81
posłów socyalistycznych.

Na pierwszy plan wysuwa się zwycięstwo socyalistów niemieckich w Wiedniu, czeskich na Morawach i polskich w Krakowie.

Dzięki tym zwycięstwom związek posłów socyalistycznych wraca w dawnej sile do parlamentu. Utrata bowiem kilku mandatów (4) wobec świetnego zwycięstwa w Wiedniu schodzi na drugi plan.

Związek składa się z niemieckiego klubu socyalistycznego, czeskiego, włoskiego i polskiego.

Niemiecki klub socyalistyczny liczy **44** posłów:

19 z Wiednia: 10 b. posłów: tow. dr Adler, David, dr Ellenbogen, Forstner, Reumar, Schubmeier, Skaret, Widholz i Wutschel oraz **9** świeżo wybranych posłów w okręgach wydartych antysemitom: tow. Domes, Leuthner, Reifmüller, Schiegl, Silberer, Schuhmeier (wybrany po raz drugi w Leopoldstadzie), Maks Winter i Winarsky (tow. Winarsky przepadł w swoim okręgu Czechach).

7 z Dolnej Austryi: 5 b. posłów: tow. Bretschneider, Pernerstorfer, dr Renner, Smitka i Thomschik, oraz świeżo wybrani w zdobytych okręgach tow. Polke (St. Pölten) i Schlinger (Krems).

9 z Czech: 8 b. posłów: tow. Dötsch, Hanusz, Glöckel, Löw, Palme, Rieger, Schäfer i Seliger oraz tow. Hillenbrand, który zdobył mandat w Asch.

4 ze Styryi: 3 byłych posłów: tow. Muchitsch, Pongratz, Resel i dr Schacherl, który wybrany został w okręgu b. posła Ausobskiego.

1 z Austryi Górnej: tow. Weiguny.

1 z Karyntyi: tow. Riese.

1 z Tyrolu: tow. Abram.

1 ze Śląska: tow. Jokl zdobył mandat wiejski Werbno.

Byłych posłów jest **30**, świeżo wybranych **12**; zdobyto mandatów **13** (9 w Wiedniu, 2 w Austryi Dolnej, po jednym w Czechach i na Śląsku); stracono **21** (w Czechach 8, na Morawach i Śląsku po 3, w Austryi Górnej i Styryi po 2, w Karyntyi, Tyrolu i Austryi Dolnej po 1).

W Czechach przepadli byli posłowie: tow Beer (Dux), Beutel (powiat Ujście), Bosmüller (miasto Gablonz), Hannich (Rumburg) Reitzner (Podmokłe), Schrammel (miasto Ujście), Winarsky (Friedland). Nie udało się odzyskać straconego po śmierci tow. Bartha mandatu: powiat Gablonz; stracono więc połowę mandatów.

Na Morawach przepadli wszyscy 3 posłowie: tow. Freundlich (Schönberg), Niessner (Weiskirchen) i Schlossnickel (Ołomuniec).

Na Śąsku przepadli również wszyscy 3 posłowie: tow. Eldersch (Frydek), Müller (Freiwaldau), Tuppy (Karniów) Tow. Müller zdobył mandat w uzupełniającym wyborze.

W Austryi Górnej przepadli w Linzu b. poseł tow. Gruber i tow. Hafner, który kandydował w miejsce b posła tow. Spielmana.

W Styryi przepadli tow. Resel (Marburg) i Täubler (St. Gallen), który kandydował w miejsce b. posła tow. Tullera. Resel został wybrany w Gracu w miejsce b. posła tow. Högera.

W Tyrolu przepadł tow. Holzhammer (Insbruk), który zdobył mandat w uzupełniającym wyborze.

W Karyntyi przepadł tow. Lukas (Bielak).

Zdobyto **13** mandatów, stracono **21;** właściwa strata wynosi więc **8.** Nie kandydowali b. posłowie tow. Höger, Spielman i Tuller. B. poseł Ausobsky kandydował w słabym okręgu Grac II, gdzie też przepadł. Posłów niemieckich jest więc 43, z tego 8 jest wybranych w okręgach wiejskich (Dötsch, Löw, Palme, Rieger, Schäfer i Seliger w Czechach, Riese w Karyntyi i Jokl na Śląsku). Jako 44 poseł należy do klubu jako hospitant tow. Grigorovici, Rumun, wybrany w 2 okręgu czerniowieckim.

Czeski klub socyalistyczny **25** posłów:

2 z Pragi: 2 byłych posłów: tow. Nemec i dr Leon Winter.

12 z Czech: 9 byłych posłów: tow. Aust, Binovec, Czerny, Haberman, Jarosz, Kliczka, Modraczek, Pik, Sveceny i tow. dr Szmeral wybrany w okręgu tow. Czernego (wybranego w okręgu byłego posła tow. Hornofa) oraz tow. Hnatek (Chotebor) i Jiraszek (Chrudim), którzy zdobyli mandaty na klerykałach.

11 z Moraw: 5 byłych posłów: tow. Hybesz, Filipińsky, Prokesz, Tomaszek i Svoboda oraz świeżo wybrani tow. Bechyne, Charvat, Jarosław Marek, Stejskal, Tusar i Vanek. Zdobyto **6** mandatów w Prościejowicach (Bechyne), w Schönbergu (Charwat), w Przerowie (Marek), w okręgu wiejskim Znojno (Svoboda), w okręgu wiejskim Zwittau (Vaniek) i w okręgu wiejskim Berno (Tusar), z których 2 pierwsze wydarto staroczechom, 3 klerykałom, a ostatni młodoczechom. Skutkiem tego rozbito przy pomocy postępowej partyi ludowej staroczechów, którzy jako partya parlamentarna przestali istnieć. Tow. Stejskal przeszedł w ekręgu tow. Svobody.

Zdobyto więc **8** mandatów, a stracono **6** (w Czechach 5, na Śląsku 1); zdobyto więc **2** mandaty.

W Czechach przepadli przywódcy partyi obok Nemeca tow. dr Soukup (Praga), Hudec (Nusle) i Folber (Rakonitz); Johanis (Przybram) Remes (Prestitz); na Śląsku Pospiszil (Frydek).

W przeciwieństwie do niemieckich socyalistów, którzy mają we Wiedniu na 33 mandatów 19, czescy mają w Pradze na 11 tylko 2. Zaledwie 9 posłów wybrano w miastach (4 w Czechach: Aust, Nemec, Szmeral i Winter, na Morawach: Bechyne, Hybesz, Marek, Prokesz i Stejskal); resztę w wiejskich okręgach.

Włoski klub socyalistyczny liczy 3 posłów: Z Tryestu: tow. Oliwa i Pittoni; z Tyrolu: tow. dr Battisti w miejsce b. posła tow. Avanciniego. Stracono w Tryeście mandat tow. Scabara, nie zdołano zaś odzyskać mandatu tow. Pagniniego straconego w 1909 r. wskutek jego rezygnacyi.

Polski klub socyalistyczny liczy **9** członków:

2 ze Śląska: tow. Reger i Cingr;

7 z Galicyi: tow. Diamand, Hudec, Lieberman i Moraczewski, oraz tow. Daszyński, Klemensiewicz i dr. Marek (trzy mandaty zdobyte!)

Wobec utraty mandatu tow. Kunickiego przyrost wynosi 2 mandaty.

Głosów zaś oddano na polskich kandydatów przeszło **70.000** razem jednak z głosami socyalistycznymi w okręgach, gdzie naszych kandydatów tym razem nie stawiano, będzie **100.000.**

Wybory ścisłe z 26 b. m.

Stryj-Kałusz: Tow. inż. Moraczewski 3257 gł., dr. Reich (syonista) 2834 gł.

Wybrany tow. Moraczewski.

Lwów I: Inż. Śliwiński (radykał) 1562, prof. Rydygier (klerykał) 907.

Wybrany Śliwiński.

Dalej wybrano w Sokalu konserwatystę dra Steinhausa (przepadł prof. Starzyński, wiceprezydent parlamentu!), w Buczaczu konserwatystę Sterna.

Co czeka nowy parlament?

Zaledwie wybory się zaczęły i jeszcze nie wiadomo, w jakiej sile wejdzie do nowego parlamentu większość i opozycya, a już rząd zapowiada wniesienie nowych projektów względnie powtórzenie starych projektów podatków. Doświadczenia ostatnich dwóch lat nie nauczyły rządu, że projekty jego, których podstawą jest nałożenie nowych i podwyższenie starych podatków pośrednich, spotkają się z zaciętym oporem; nie liczy się rząd z tem, że ani Bilińskiemu, ani Mayerowi nie udało się skłonić nawet komisyi do uchwalenia ich projektów; widocznie liczy on na to, że wyborcy dadzą mu większość chętniejszą i podatniejszą dla jego planów podatkowych, tudzież na to, że uda mu się opozycyę liczebnie osłabić, tak, że nałożenie większych na ludność ciężarów pójdzie gładko.

Rząd nie wyrzekł się podwyższenia podatku wódczanego, który w rozwiązanym parlamencie miał stanowić uniwersalny środek na bolączki finansowe krajów i państwa. Mimo trudności, na jakie projekt ten natrafił i mimo, że dawano rządowi możność podwyższenia dochodów z wódki bez podwyższenia stopy podatkowej, rząd obstaje przy pierwotnym swym planie, a nawet go rozszerza.

Stary plan obejmował podwyższenie wódczanego podatku z 90 na 140 K. od hekto litra, a nowy plan obejmuje jeszcze znacznie wyższą stopę podatkową, aby — jak inspirowany przez ministerstwo skarbu komunikat w „N. fr. Presse“ podaje — osiągnąć dla państwa znaczniejszy udział. Mamy więc przed sobą wzmocniony zamach, jeszcze ostrzejsze obciążenie Galicyi jako kraju, który jest największym konsumentem wódki. Nowy minister skarbu nie jest na tyle „autonomistą“, jak nim był p. Biliński; dla niego samo uzdrowienie finansów krajowych nie jest celem zabiegów fiskalnych; p. dr Meyer wychował się w szkole Plenera, która interes państwa, interes władz centralnych uważała za jedyne źródło, z którego płynie potęga monarchii habsburskiej, a dla tego źródła zabiera się ludności wszystko, czego wskutek doznawanego oporu pozostawić się nie musi.

Dalszym planem rządu jest podwyższenie podatku osobisto-dochodowego takie, któreby nie ulżyło biednym i nie obciążyło zbytnio bogatych. Ministerstwo skarbu — jak podaje komunikat — przerabia stary plan w tym kierunku, aby proponowana progresya dotykała tylko wielkie dochody, a nie obciążała zbytnio dochodów średnich i małych. O podwyższeniu minimum egzystencyi, o uwolnieniu od podatków dochodów z płac i z pracy do wysokości 2000 K. jak proponowali socyalni demokraci, nic komunikat nie wspomina; natomiast podnosi z naciskiem, za co zapewne spodziewa się wdzięczności, że nie ma zamiaru wprowadzać monopolu zapałkowego, ale tylko teraz.

Takie projekty czekają parlament po jego zebraniu się. Wprawdzie w lipcu parlament będzie miał tylko krótką sesyę, która będzie wypełniona ukonstytuowaniem się i zapewne dyskusyą nad rozporządzeniami na podstawie § 14, ale za to obiecują w jesieni projekty powyższe zaprezentować i nalegać na jak najszybsze ich załatwienie. To też ludność w obecnej akcyi wyborczej powinna to mieć na oku, wyborcy powinni pamiętać, że w jesieni będzie się rozchodziło o nowe ciężary dla nich, o wydarcie najuboższym nowych dziesiątek milionów.

Rewizya w Pałacu Spiskim.

D. 21 b. m. odbyła się w Pałacu Spiskim, gdzie się mieścił „demokratyczny“ komitet wyborczy, rewizya policyjna, zarządzona na polecenie prokuratoryi państwa, na żądanie tow. Daszyńskiego, dra Heskiego i Marka. W popłochu przed komisarzami policyi uciekli tylnemi drzwiami przez Krzysztofory macherzy wyborczy Fęderowicz i dr Schneider. Policya wykryła nadzwyczajne rzeczy: Znaleziono mianowicie:

1) **Spis wszystkich przeszło 700 legitymacyj,** które z lokalu agitacyjnego p. Doboszyńskiego przez obce osoby zostały lub miały być wygłosowane. Spis ten ma dokładne numera wedle listy wyborczej, tak, że przesłuchanie odnośnych 700 osób, jako świadków, czy osobiście głosowały i kto z nich za pieniądze sprzedał swój głos, doprowadzi do bardzo interesujących rezultatów;

2) znaleziono i zabrano spis kilkuset przedpołudniem wygłosowanych legitymacyj, który również będzie bardzo cennym materyałem do śledztwa karnego.

Już teraz zaznaczyć trzeba, że fałszywe zeznania karane są wedle ustawy więzieniem od roku do lat pięciu!

3) znaleziono przeszło 80 legitymacyj niewygłosowanych do wyboru ściślejszego. Mimo to, że komisarz Gulkowski postawił w sieniach agenta Nowaka, aby zgłaszających się po te legitymacye wyborców dla odebrania swej własności wprowadzono, nikt się nie zgłosił. Zgłosił się tylko krawiec, Ludwik Szufa z dwiema cudzemi legitymacyami i twierdził, że rano dostał je od komitetu w Pałacu Spiskim, aby doręczyć właścicielom, co mu się nie udało. Przesłuchanie tych osób wykaże, o ile twierdzenia p. Szufy są prawdziwe.

W ciągu popołudnia zgłosiły się dwie osoby po swoje legitymacje; reszta legitymacyj będzie załączona jako corpus delicti do protokołu rewizyi celem stwierdzenia sposobu ich nabycia,

4) dalej skonfiskowano przeszło 400 kart głosowania ściślejszego z pieczęcią Doboszyńskiego, z tych jedną setkę nienaruszoną w oryginalnej banderoli; śledztwo wykaże, który niewykryty sprawca ułatwiał przez dostarczenie kart głosowanie hyenom p. Doboszyńskiego.

6) wykryto wreszcie w drugim pokoju **garderobę z kostyumami, służącymi do przebierania hyen** odpowiednio do zawodu podanego na legitymacyi wyborcy, za którą dana hyena miała głosować.

Wpisano w protokole rewizyi wszystkie osoby, które zastano „przy robocie“. Wymieniamy z nich: Piotra Kosobuckiego, Jana Kantego Federowicza, Ludwika Gołąba prezesa stróżów, egzekutora podatkowego Dacha (szefa biura), konduktora Kozaka, Konstantego Lachowskiego, dra Ludwika Schneidra itd. — P. Federowicz, Kosobucki i dr Schneider znikli wkrótce i mimo wezwania nie można ich było odnaleźć. Inni pozostali jako świadkowie kilkogodzinnej rewizyi w lokalu urzędowym.

Rewizya ta jest rzeczą w Galicyi niepraktykowaną: po raz pierwszy udało się przełamać szwindle wyborcze i odkryć ich gniazdo. Rozprawa sądowa, jaka uwieńczy tę rewizyę, wyświetli niewątpliwie całość łajdactw wyborczych klik rządzących.

Podrożenie tytoniu.

Nowy ten zamach oznacza ogromne obciążenie i tak już różnymi podatkami uciskanej ludności, a obciążenie dotyczy najwięcej ludzi ubogich, palących najtańsze papierosy i cygara. Im gorsze są gatunki sprzedawanego przez rząd towaru monopolowego, tem staje się on droższy. Wynika to z następującego porównania:

Papierosy

drama	z 1 hl.	na 2 hl.	podwyżka	100	prc.
sporty	„ 2 „	„ 3 „	„	50	„
hercegowina	„ 3 „	„ 4 „	„	33	„
damskie	„ 3 „	„ 4 „	„	33	„
sułtany	„ 4 „	„ 5 „	„	25	„
nil	„ 5 „	„ 6 „	„	20	„
stambuł	„ 5 „	„ 6 „	„	20	„

Cygara

długie	z 3 hl.	na 4 hl.	podwyżka	33	prc.
krótkie	„ 5 „	„ 6 „	„	20	„
portoriko	„ 7 „	„ 8 „	„	15	„
kuba	„ 10 „	„ 11 „	„	10	„
wirginia	„ 10 „	„ 11 „	„	10	„
brytanika	„ 14 „	„ 16 „	„	14	„
trabuco	„ 16 „	„ 18 „	„	12	„
regalitas	„ 18 „	„ 20 „	„	11	„

O podrożeniu tytoniu obwieszczenie milczy, ponieważ tytoń nie zostaje podrożony, tylko paczki o kilka gramów na wadze zmniejszone, co oznacza podwyżkę o 25 prc.

Także z poniższych cyfr wynika, że na najtańszych papierosach i cygarach rząd spodziewa się zrobić najlepszy interes. W sprawozdaniu ministerstwa skarbu za rok 1909 (za rok 1910 sprawozdanie jeszcze nie wyszło) podane są ilości sprzedanych papierosów i cygar, wedle których oblicza się spodziewany wyższy dochód:

z papierosów:

drama	o	10.939.568	Kor.
sport	„	29,843.793	„
damskie	„	3,794.586	„
sułtany	„	550.845	„

z cygar:

długie	o	790.449	Kor.
krótkie	„	4,409.666	„
portoriko	„	2,226.910	„
kuba	„	1,577.089	„
virginia	„	1,909.567	„

Zysk z tytoniu nie da się obliczyć, ponieważ nie cena zostanie podwyższona, tylko waga zmniejszona. Ogólny wyższy dochód, na podstawie porównania z powyższemi cyframi, będzie wynosił okrągło:

przy papierosach	48	milionów
„ cygarach	12	„
„ tytoniu	15	„
razem . . .	**75**	**milonów.**

To są wszystko rzeczy palone przez ubogą ludność, a podwyżka wynosi przeciętnie **100 procent;** natomiast cygara i papierosy palone przez bogatych zostają podwyższone tylko o **8 procent.** I to rząd nazywa „umiarkowaną“ podwyżką!

O miejską reformę wyborczą.

Klasa pracująca nie może nigdy odpoczywać; z jednej walki musi iść do drugiej. Teraz po świetnem zwycięstwie przy wyborach do parlamentu, w których zdobyliśmy 3 mandaty w Krakowie, musimy podjąć na nowo walkę o zdobycie

prawa wyborczego do gminy.

Z roku na rok zwlekano tę konieczną reformę. Gdy miała wejść ustawa o Wielkim Krakowie, obiecywano, że wtedy przeprowadzi się tę reformę. Od wprowadzenia Wielkiego Krakowa w życie upłynęło rok 1 kwietnia b. r. Już dwa razy odbyto wybory radców z gmin włączonych, a obiecanej reformy jak niema, tak niema.

Dłużej tej komedyi ludność pracująca Krakowa tolerować nie może. Zdobycie nietylko prawa głosowania do parlamentu, ale nawet 2 mandatów z Krakowa oraz żywotne interesy proletaryatu zmuszają nas do energicznej walki o prawo wyborcze w gminie.

Szalejąca drożyzna,

dająca się uczuć całej ludności z wyjątkiem garstki kamieniczników, przemysłowców i kapitalistów wygładza po prostu masy ludowe. Drożyzna mieszkań i mięsa ma swoje źródło w złej gospodarce miejskiej, będącej na usługach kamieniczników i rzeźników. Miasto zakupiło ogromne grunta pofortyfikacyjne i zdawało się, że rozpocznie politykę mieszkaniową, budując domy robotnicze i urzędnicze. Tymczasem gmina, mając na oku interes kamieniczników, umyślnie tę sprawę ciągle odwleka pod pozorem regulacyi gruntów. Interesy robią radcowie miejscy, a ludność pracująca prócz nowych podatków nędzuje jeszcze gorzej, niż dawniej.

Wszystko ma jednak swoje granice. Dziś, gdy przełamaliśmy system szwindlów wyborczych, przełamiemy także upór Rady miejskiej i zmusimy ją do nadania

praw ludowi

w gminie, która utrzymuje się i rozrasta dzięki pracy warstw ludowych. Dłużej nie ścierpimy przywileju kamieniczników, a bezprawia mas ludowych. Rozpętamy taką burzę za reformą wyborczą do gminy, jak w 1906 do parlamentu i zdobędziemy to, co się ludowi słusznie i od dawna należy.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Aresztowanie szpiegów. Przed kilku dniami aresztowano 2 szpiegów. Jeden z nich przybył do Krakowa przed kilku dniami, rzekomo jako handlarz dewocyonalii. Drugi mieszkał w Podgórzu, gdzie też w jego mieszkaniu zrobiono rewizyę, która wykryła liczny materyał szpiegowski. Jego samego aresztował żandarm, gdy fotografował jeden z fortów. Nazwisk dotychczas nie stwierdzono, gdyż podają oni ciągle inne nazwiska.

Radca miejski obcym poddanym! Do prezydyum miasta wpłynęło przed kilku dniami podanie, wniesione przez partyę p. Wolnego, wykazujące, że p. Jarra bezprawnie zasiada od trzech lat w Radzie miejskiej, gdyż jest obcym poddanym. Do podania tego dołączono reskrypt dyrekcyi policyi, stwierdzający, że p. Jarra nie jest obywatelem austryackim. Podanie domaga się usunięcia p. Jarry z krakowskiej Rady miejskiej w myśl ustawy.

Kolejarze nowo-sądeccy w Krakowie. Zorganizowani kolejarze w Nowym Sączu uchwalili uczcić zwycięstwo tow. Daszyńskiego i Marka w Krakowie i zawiadomili o tym zamiarze organizacyę krakowską. Na przyjęcie gości zapowiedziano zabawę ludową, która też przy ślicznej pogodzie się odbyła. Pociąg z Nowego Sącza zamiast o 6 rano przyjechał dopiero o 7·15, przywożąc kilkuset kolejarzy z muzyką, liczącą 28 głów. Na dworcu oczekiwały gości tłumy robotników i kolejarzy z czerwonemi odznakami; przed dworcem ustawiono się w szeregu i ruszono pochodem ulicami Lubicz i Kolejową na ul. Zyblikiewicza przed mieszkanie tow. Daszyńskiego.

Po odegraniu pieśni legionów i „Czerwonego" pochód ruszył ul. Sienną i Rynkiem na ul. Wiślną, gdzie przed mieszkaniem tow. Marka odegrano pieśni, poczem ruszono na ul. Zwierzyniecką przed dom Związku stow. robotniczych, gdzie pochód się rozwiązał. Po południu odbyła się zabawa w Parku krakowskim przy olbrzymim udziale. Zabawa, nader urozmaicona, przy dźwiękach dwóch orkiestr (kolejarzy z N. Sącza i prywatnej) trwała do godz. 10 w nocy.

Nagłą śmiercią zmarł 24 b. m. o godz. 7 wieczorem w kawiarni Drobnera na plantach rotmistrz 3 pułku ułanów Schnell, który po wyścigach siedział tam w towarzystwie kolegów. Rotmistrz nagle spadł z krzesła, a ratunek obecnego na miejscu lekarza wojskowego i pogotowia ratunkowego okazał się spóźnionym. Wypadek ten spowodował ogromne zbiegowisko.

Z KRAJU.

— **Straszny czyn obłąkanej.** Ze Stanisławowa donoszą: Dnia 23 czerwca b. r. około godz. 2-ej popołudniu świadkami niezwykłego widowiska byli przechodnie ul. Sobieskiego. Oto zamieszkała w realności pod l. 65 Szajndla Benczer, lat dwadzieścia kilka licząca żona podróżującego, usiłowała w przystępie napadu szału pozbawić się życia przez rzucenie się z okna mieszkania, mieszczącego się na pierwszem piętrze. Czyn swój wprowadziła też w czyn. Nieszczęśliwa padła na znajdujące się na gościńcu przed realnością szyny żelazne i dość ciężko się potłukła. Na miejsce wypadku przybyli lekarze, którzy po udzieleniu pierwszej pomocy Benczerowej zarządzili odstawienie jej do szpitala.

— **Nadużywanie religii do celów politycznych.** Z Bochni piszą nam: Z okazyi pogrzebu górnika, ś. p. Kopacza, przyszło do niemiłych zatargów między bocheńskim klerem, a rodziną i kolegami zmarłego. Powodując się tem, że ś. p. Kopacz czytywał „Naprzód" i głosował na dra Bobrowskiego, odmówił ksiądz swego współudziału w pogrzebie, przyczem miał się ironicznie wyrazić, by Bobrowski odprowadził zwłoki na cmentarz.

Górnicy poszli za tą radą i wezwali telefonicznie dra Bobrowskiego z Podgórza, który też rzeczywiście najbliższym pociągiem do Bochni przybył. Z jego polecenia wysłano do owego księdza deputacyę górniczą, która wyjednała, że ksiądz wziął udział w pogrzebie. Gdy ciało złożono do grobu, wystąpił dr. Bobrowski z mową pogrzebową, której obecni ze skupieniem wysłuchali mimo przerywań ze strony ks. W.

Nie potrzeba chyba dodawać, że podobne postępowanie ze strony kleru odpycha lud od kościoła. Już dzisiaj opowiadają, że jeden z bocheńskich górników, któremu ksiądz odmówił ochrzczenia dziecka, sam syna ochrzcił. Sądzić zaś należy, że księża bocheńscy wcale sobie nie życzą podobnego obchodzenia się z nich.

KRONIKA.

— **Jak księża oszukują lud?** Jak sprytnie urządzają się księża, aby sobie zapewnić urzędy i pieniądze, a okpić chłopów, świadczy następujący fakt;

W Muchaczu pod Wadowicami jest wikary ks. Foryś, który udawał wielkiego przyjaciela chłopów, a przeciwnika szlachty, czem zyskał sobie rzeczywiście chłopów. Dopiąwszy tego postanowił skorzystać ze sposobności — z wyborów — aby zyskać względy przełożonych w sprawie otrzymania probostwa.

Przychodzi on więc na wiec socyalistyczny w Muchaczu, opowiada niestworzone rzeczy o socyalistach i rozbija wiec, zabierając chłopów do kościoła. Chłopi oczywiście, znając go jako rzekomego przyjaciela chłopów, idą za nim. Mając zasługę rozbicia wiecu socyalistycznego, zdaje egzamin na proboszcza i stara się o probostwo, które niezawodnie otrzyma. Będzie on spokojnie przy boku gospodyni zbierał chłopskie grosze, a oszukani chłopi będą dalej cierpieć nędzę, gdyż ich przyjaciel troszczyć się będzie o okręty wojenne, nie o potrzeby chłopskie.

W ten sposób księża postępują z ludem.

— **W jaki sposób rząd popiera przemysł galicyjski.** Szewcy galicyjscy wykonywali dotąd dostawy dla obrony krajowej w ten sposób, że Stowarzyszenia przemysłowe otrzymywały odpowiednią ilość obuwia, wynoszącą około 3-cią część ogólnych dostaw austryackich i wykonywało je spokojnie przez swoich członków.

Widocznie nie podobało się to władzom centralnym, a wynikiem tego było rozporządzenie Ministerstwa obrony krajowej obecnie nadeszłe do Izby handlowej w Krakowie, w którem zresztą zupełnie niespodzianie stawia Ministerstwo obrony krajowej warunek, że o dostawę ubiegać się mogą jedynie Stowarzyszenia utworzone na podstawie ustawy z roku 1873, że zatem Stowarzyszenia przemysłowe, które dotąd dostawę tę wykonywały, od dostawy tej nadal będą wykluczone. Warunek ten jest po prostu klęską dla szewców galicyjskich, gdyż Ministerstwo obrony krajowej dało tak krótki termin wniesienia ofert (do 15 lipca), że utworzenie osobnych Stowarzyszeń nie jest w tym czasie możliwem, że zatem w Galicyi zachodniej prócz dwu Stowarzyszeń istniejących na podstawie ustawy z roku 1873, nie mogłoby się żadne inne podać, że zatem poprostu cała Galicya zachodnia dostawę dla obrony krajowej by straciła, a to co najmniej na lat sześć, gdyż na tyle lat dostawa ma być rozpisaną. Nie wiadomo zaś, czy po tym okresie czasu można będzie znowu osiągnąć obecne posiadanie wartości dostaw.

Strata ta obliczona na gotówkę, wynosiłaby licząc, że Galicya otrzymuje dotąd około $^{1}/_{3}$ część dostawy za te 6 lat około 1,400.000 do 1,500.000 Koron!

Rękodzielnictwo nasze zapowiada wielki protest przeciwko temu tak krzywdzącemu je rozporządzeniu Ministerstwa obrony krajowej, zakomunikowanemu n. b. przez Ministerstwo handlu, które wydając to rozporządzenie władzom i Instytucyom krajowym, powinno było zastanowić się nad tem, jak ciężką krzywdę wyrządza przemysłowi galicyjskiemu.

Dziwnym jednak wypadkiem Wysokie Ministerstwo handlu krzywdy tej nie przewi-

działo. Dla Galicyi wszystko, a więc i to dobre. „Galicya chce mieć zawsze „Extrawurst!!“

Izba handlowa i Instytut popierania przemysłu, a także nasi nowi posłowie powinni się energicznie tą sprawą zająć.

Z zaboru pruskiego.

Proces „Gazety Robotniczej“. „Gazeta Robotnicza“, organ P. P. S. ogłosiła swego czasu korespondencyę o opłakanych stosunkach na kopalni „Gotthardtschacht“, za którą wytoczyli tow. Caspariemu, odpowiedzialnemu redaktorowi, proces dyrektor kopalni Tlach i zarządca Lorenz.

Proces odbył się 14 b. m. w Bytomiu. Świadkowie stwierdzili, że w kopalni obchodzono się z górnikami brutalnie, że były głodowe płace, że nie było wody do picia, że nawet bito górników.

Mimo stwierdzenia tego przez naocznych świadków, sąd wydał wyrok iście pruski, gdyż skazał tow. Caspari'ego na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia.

W tak trudnych warunkach pracuje wszędzie prasa socyalistyczna.

Przegląd polityczny.

Dymisya Głąbińskiego i Weiskirchnera. Wskutek klęski wyborczej partyi narodowo-demokratycznej podał się do dymisyi minister kolei Głąbiński.

Również wskutek upadku w dwóch okręgach wyborczych podał się do dymisyi minister handlu Weiskirchner.

Cesarz dymisyę przyjął i tymczasowe kierownictwo ministerstwa handlu powierzył szefowi sekcyi Mataji, ministerstwa kolei szefowi Röllowi.

Za temi dwoma dymisyami ma iść dymisya całego ministeryum z Bienerthem na czele.

Jako przyszłego prezydenta ministrów wymieniają b. prezydenta Gautscha, który zapoczątkuje reformę wyborczą.

Kongres socyalno-demokratycznej partyi Bośni i Hercegowiny odbędzie się 10 i 11 lipca w Serajewie. Na kongres ten otrzymał zaproszenie komitet wykonawczy naszej partyi. Kongres poprzedzi w dniu 9 lipca kongres związku stowarzyszeń zawodowych.

Złożenie mandatów. Poseł Löwenstein, przy którego wyborze w Drohobyczu zastrzelono 24 ludzi, składa mandat poselski i ubiegać się o niego w żadnym okręgu nie będzie.

Poseł Breiter wybrany we Lwowie i Złoczowie, składa mandat złoczowski. Te dwa więc okręgi czeka walka wyborcza.

Dymisya gabinetu francuskiego. Wskutek głosowania w parlamencie francuskim przeciw porządkowi dziennemu, proponowanemu przez rząd, gabinet z Monisem na czele podał się do dymisyi, którą przyjął prezydent republiki Fallières. Jako nowego prezydenta ministrów wymieniają ministra skarbu Cailoux, który znany jest z projektu zaprowadzenia podatku progresywnego od wyższych dochodów, wymierzonego przeciw kapitalistom.

Koniec powstania w Albanii. Powstanie w Albanii zostało przez wojska tureckie zgniecione. Sułtan ogłosił jednak amnestyę, t. j. uwolnienie wszystkich powstańców.

Przegląd społeczny.

Międzynarodowy strejk marynarzy. Olbrzymi strejk marynarzy angielskich, holenderskich i amerykańskich wybuchł w celu poprawy bytu marynarzy.

Cały szereg firm okrętowych przyjął już żądania marynarzy, tak że strejk ma się ku końcowi. Międzynarodowe takie wystąpienie jest groźnem dla kapitalistów okazaniem siły proletaryatu.

Strejk murarzy i cieśli w Stanisławowie wybuchł 19 b. m. Wzywa się przeto towarzyszy, aby omijali Stanisławów.

Strejk murarzy w Sanoku zakończył się zwycięstwem strejkujących.

Towarzysze! Wzmacniajcie swą organizacyę!

OSTRZEŻENIE.

Ostrzega się robotników, zatrudnionych w c. k. magazynach wojskowych, ażeby nie podpisywali narzuconych im a niezrozumiale pisanych przepisów robotniczych, aż do rozstrzygnięcia przez posłów do parlamentu.

Wszyscy zatrudnieni robotnicy upraszają Wysoką c. k. Komendę I. korpusu, aby pouczyła p. feldwebla Irzika, kandydata na urzędnika konsulatu amerykańskiego, ażeby tenże kandydat, jak również nowomianowany führer w Podgórzu, nie zmuszali ludzi do podpisów.

Ze świata.

Koronacya króla angielskiego. W Londynie odbyła się 22 b. m. koronacya króla angielskiego według starego ceremoniału, ściągając tłumy ciekawych nie tylko z Anglii, ale nawet z Ameryki.

Przeciw koronacyi wystąpili jedynie socyaliści angielscy, a przedewszystkiem poseł tow. Landbury.

Pierwszy dreadnought austryacki „Viribus Unitis“ (Wspólnemi siłami) został przed kilku dniami spuszczony na morze. 60 milionów koron krwawicy chłopskiej i robotniczej wrzucono do morza na to, aby po kilku latach powiedzieć, że okręt należy gruntownie przebudować lub usunąć, gdyż są już nowsze konstrukcye i systemy.

FELIETON

SEN.

Jaśnie pani wie, że musi się leczyć, dać spokój wszystkim ubogim i swojej dobroczynności.

Dziwne, bezładne rzeczy śnią się jej co noc. Śnią się, uparcie powracając. Coraz jaskrawiej, coraz naturalniej odbijają się w tych snach ludzie i wypadki...

* * *

Jaśnie pani czuje, że ją nawskroś przejmuje wilgoć, ciało i ręce zalatują wonią rogoży. Ciało swoje ogląda z jakąś troskliwą i nieznaną dotąd ciekawością.

Widzi je kościstem, wychudłem, piersi płaskiemi. Dotyka włosów i myśli:

— Jak wcześnie posiwiały mi włosy...

Jakby zdaleka, przysłuchuje się gaworzeniu dziecka; mała siedzi u jej nóg, trzyma w podołku kotka i szepcze:

— Nie piszcz... nie piszcz .. dostanie mama robotę... kupi nam mleka, bułek.

— Córeczko! wszystkiego kupię, jestem bogata... Gdzież ja jestem?

Z wysiłkiem przypomina sobie coś bogatego, wspaniałego. Z gorzkim uśmiechem ogląda ciupkę z małym okienkiem i idzie do starego, przez muchy popstrzonego lustra.

Z lustra patrzy na nią nie jej twarz, lecz jakaś cudza, z mglistym zarysem ciemnych smutnych oczu, otoczonych gęsiemi łapkami zmarszczek.

Obrzydliwość — szepcze gniewnie — ...nie moje... gdzie moje zwierciadło? — I z roztargnieniem patrzy przez okno sutereny na ulicę.

Z ulicy zlewa się dziwne blado-mleczne światło... Z okna nie widać domów, ani samej ulicy — tylko odgłosy skądś idą, podobne do szumu obracającego się koła młyńskiego.

I może dlatego, że szary dzień na dworze — coraz nieprzyjemniej jej się robi oglądać mało znany pokój z czarnym piecykiem w kącie, zawalonym różnemi rupieciami.

Obite podartą ceratą wąskie drzwi, zamknięte są na ciężki, żelazny rygiel. Za drzwiami ukrywa się coś wielkiego, złego i nieprzyjemnego.

Tuż przy drzwiach stoi stara komoda z kawałkami drzewa, podłożonemi zamiast nóg, bez dziurek od klucza, z wielkiemi dziurami na szufladach. Szare wahadło zegara bezdźwięcznie porusza się po nierównej ścianie.

Z nieznaną sobie dawniej trwogą patrzy na pogięte wskazówki zegara, niepokoi się, że nie widzi godziny, — chce wstać, podejść bliżej, ale przygarnia się do niej dziecko, tuli się i znów coś gaworzy.

Nie rozumiejąc gaworzenia, domyśla się, że za chwilę musi iść do pracy, a dziecku i zimno i strach pozostać samemu. Coś ją nieprzeparcie pociąga, by otworzyć drzwi, zaj-

rzeć tam. Z lękiem wstaje z łóżka; podchodzi, zdejmuje zasuwę i, by dodać sobie ducha bodaj stukiem, z siłą spuszcza żelazo w dół, lecz zasuwa miękko jak szmata opada i nie brzęczy.

Drzwi same się otwierają.

Wchodzi stróż z wysokim panem, ubranym czarno. Pan ma pod pachą tekę. Zginając się i nie tupiąc, idzie do stołu, siada i wyciąga pod stołem cienkie nogi.

Pan przewraca papiery, ona nie widzi jego twarzy, chociaż pan patrzy na nią i na dziecko i pyta:

— To, moja kobieto, wasze dziecko?

Ona obraża się za poufałość i milczy.

Pan, milcząc, pisze, potem, na nikogo nie patrząc, pyta schyliwszy głowę nisko nad papierami:

— Ty ją z dzieckiem chcesz na ulicę?

— Nie ja... Gospodarz każe!

Pan czarno ubrany wstaje, zgina się, zamyka ze stukiem obdarte drzwi. Z za drzwi słychać jego głos:

— Nie można wysiedlić... dajcie na przeprowadzkę...

Dziecko chce, aby je wzięła na ręce — drży, i ona drży i słyszy z za drzwi nowy szorstki głos: idź szyby myć!

Przez sekundę zdziwiona stoi hardo, potem zrywa się, kładzie dziecko na łóżku, otula je kołdrami. Wszystkie kołdry są dziurawe, ona niecierpliwi się, szuka lepszych, a głos wypędza ją na ulicę i gderze: idź prędzej! dużo was tutaj... Ona spieszy się, spieszy... Na ulicy dużo czarnych głów i nóg, twarzy nie widzi, dziwi się, że tak trudno zapamiętać twarz, patrzy na wielkie buty idącego przed nią człowieka, wchodzi z nim coraz wyżej. wyżej po schodach i z wysokości patrzy na ulicę — ogromnego, pstrego węża. Tam wszystko w dole pełźnie, porusza się, a od tego, że potwór pełźnie, jej się kręci w głowie, a w uszach dzwoni: ulica... ulica...

Wiatr wichrzy włosy, rozdyma ubranie, usiłuje zdmuchnąć ją ze ślizkiego, mokrego stołka.

Zimna woda spływa jej ze ścierki do rękawów, ziębi ciało, jak szerść rosną na skórze z zimna pęcherzyki... Zdaje się jej, że nie szyby myje, płaskie oczy, oczy tak wielkie, jak cały człowiek, obstąpiły ją dokoła, płyną po nich łzy jej zimne, lodowate, cienki, ledwie dosłyszalny brzęk wydają wielkie zimne oczy: myj nas... myj nas ślepych. A w dole ulica wciąż pełźnie, pełźnie, ani na chwilę się nie zatrzymując, wciąż szumi i szum ten przenika jej w duszę — niby gwoździem drapie ktoś po szkle, niby wielki, wielki pijak zgrzyta jej nad uchem zębami.

Z niewidzialnej wysokości na sznurze spuszcza się pająk-człowiek z martwem obliczem bez oczu, śmieje się kościanym chichotem, skrzypiącym, jak skrzydła wielkiego świerszcza, krzyczy — i dziwne: kiedy krzyczy, ona już nie widzi jego twarzy.

— Uważaj, bo spadniesz!

Głucho, drobno puka u jej nóg młotkiem. Trzeszczy, spada tynk — i jego już niema.

Ona, chcąc dodać sobie odwagi, myśli: może to blacharz, który kryje dach?

Lecz od skrzypiącego śmiechu, nagłego ostrzeżenia kłuje ją w skroniach i serce w piersi podskakuje wyżej, stygną ręce i nogi.

Zamierając, patrzy w dół, a głos, który zawołał ją do roboty, pokrzykuje z dołu, z pokoju i zmusza ją, by wyciągała ręce ze ścierką wyżej.

— Przetrzej framugę... przetrzej fra...

Blacha okienna ześlizguje się w dół... Stołek upada i wymyka się z pod nóg; stukocze szybko gdzieś tam, w dole. Ona z krzykiem, uwięzłym w gardle, spada. Uderza bokiem. Głową. Znowu bokiem i wisi na czymś ostrym wysoko na ścianie i wywraca się z rozstawionymi rękami i nogami. Bęc! Znów się zrywa, znowu spada — jakby ogień ją pali, i teraz gorąca, miękka, niekształtna leży na płaskich płytach kamiennych.

* * *

Zimno. Okna milczą. Pachną perfumy. Bladą plamą, zagadkowo świecącą w mroku, wydaje się znajome zwierciadło. Trzeba wstać, otrząsnąć się ze zmory. Trzeba zadzwonić na służącą, ale jaśnie pani leży bez woli, bez sił — drży, patrzy w sufit długo i uparcie, lecz znowu przymykają się oczy.

* * *

Ciężkie nogi stąpają po kamieniach... Niosą ją. Kroczą po drodze. Woń lekarstw...

Od tupotu nóg drewnianym dreszczem drżą szafy.

Otworzyła oczy — łóżka... Na nich kobiety... tabliczki z napisami. Ona jęczy. Pali ją, kłuje. Coś lepkiego napływa jej wprost do oczu, lecz ona, wstrzymując jęk i zamykając oczy, przysłuchuje się głosom.

— Parawanem zastawić?...

— Zastaw.

Szurają czemś. Ona znowu otwiera oczy. Przed nią czarno. W górze zielona plamka i ogień. Kawałek białej ściany. Kawałki okien; w oknach ciemno.

— Ktoś płacze? Zegar... zegar... zegar bije dużo razy i budzi w niej resztkę życia.

— Szare wahadło... Ściana... Pogięte wskazówki. Lecz ona nie może sobie przypomnieć tego, czego potrzeba i usiłuje wstać.

Znowu szurnęło. Na swych piersiach czuje wielką ciepłą rękę. Potem na głowie. Słyszy nowy głos:

— Nieście na dół! — głos ma ton rozkazu i pospiechu.

Posłanie jej podniesiono, rzucono w wielki szary otwór — i popłynęła.

Wionie zimno. Kamienie znowu dudnią pod nogami. Pachnie wilgocią i trupami; położono ją. Zimno jej i straszno... — Przecież ja nie umarłam?... Otworzyła oczy i w pomroce widzi siniejące, nagie, nieruchome ciała...

Oczy jej coraz szerzej się rozwierają — coraz wyraźniej sinieją ciała.

Nic ją już nie kłuje, nie pali. Powoli oddziela się od ławy, wznosi się w powietrze. Nie czuje już smutku. Nie czuje pożądań.

Spokojnie ogląda swe zsiniałe, opuszczone ciało. Święte obrazy, zgasłe cienkie świece, drewniane, ladajako zbite trmuny — obok otwartej kaplicy, ledwie oświetlonej żółtym płomykiem, mrugającym w zimnem powietrzu.

Zadął wiatr i ją, bezkształtną, lekką jak mgła, pociągnął precz z izby.

Wązkim, długim korytarzem mknie ona ku różnobarwnemu tłumowi kobiet. Pobrzękują naczyniami. — Posługaczki... posługaczki szpitalne... dmie wiatr i wynosi ją na ulicę. Błyszczą oślizgłe kamienie brukowe...

Czarna wilgotna mgła. W czarnej mgle głucho i nisko drga huczenie dzwonów.

Jak blade błyskawice, zaczarowane w powietrzu, połyskują miejscami modre druty telegraficzne.

Ona nisko, nisko mknie nad ziemią, czując chłód kamieni; jak motyla, nęcą ją jasne plamy latarń, które zdaleka wyglądają, jak duże złociste jaskry...

Bez pragnień, spokojna dostaje się do swej suteryny.

Dziecko płacze. W kącie niewyraźnie widać filigranowe jego kształty i mokre, jasne oczy.

W zatęchłym mroku rozlane i nieregularne są zarysy przedmiotów.

Ona przytula się do dziecka i szepce: „Jestem tutaj“... Chciałaby pocieszyć maleństwo, lecz przemyka się sama, jak cieniuchna pajęczyna jesienią pomiędzy drzewami. „Jestem tutaj, jestem tutaj“... szepce i wie, że niema słów na jej rozemglonych ustach. Chciałaby podnieść dziecko, lecz nie czuje swoich rąk, i małe ciałko wydaje jej się niepomiernym ciężarem. Krąży w ciemności i staje się coraz mniejszą, mniejszą.

Strach jej przed wiatrem, ale on dmie przez szpary okna coraz mocniej i wbrew jej woli unosi ją z pokoju. Pędzi ją skroś wilgotne mury suteryn przez wyłomy i rozpadliny dalej pod ziemię... Z wysoka, z ziemi, przerosły tu w głąb korzenie drzew — czarno i duszno dokoła. Ona nie może już lecieć, czołga się i dziwnie niedostrzegalnie topnieje czarny jej opar na czarnych korzeniach drzew.

A. Cz.

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.
Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach lub nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, ból głowy lub zębów, bezwładność członków i inne dolegliwości, powstałe skutkiem zaziębienia i **używajcie** z całem zaufaniem **tylko najlepszego, sławnego i prawdziwego nacierania** pod nazwą

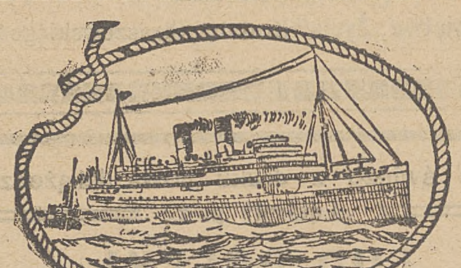
ICHTIOMENTOL

Prawdziwy **Ichtiomentol** z plombą, należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki

Szymona Edelmana w Samborze, Centrala nr 115.

Wysyła się z opłaconą pocztą i opakowaniem:

5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.



Bez konkurencyi!! Bez konkurencyi!!

ATLANTIC EXPRESS

ROTTERDAM

(HOLLAND) ORANJESTRAAT 2.

Najtańsza przeprawa

z Rotterdamu wprost **bez przesiadania**

do Kanady i Ameryki

CENA OBECNA SZYFKART:

z Rotterdamu do **Halifaksu** (Kanady) . . . . koron **130·—**
z Rotterdamu do **Nowego Yorku** . . . . koron **155·—**

wraz z podatkiem amerykańskim.

Wikt i pomieszkanie podczas pobytu w Rotterdamie darmo.

Niechaj nikt z domu nie wyjedzie nim się u nas o bliższe warunki i wskazówki nie zapyta. (List zwyczajny opłaca się marką za 25 halerzy).

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem Kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 10·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki złote damskie od K. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.



Kto chce w łatwy sposób

zarobić dużo pieniędzy

ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów muzycznych i galanteryjnych.

F. Pamm, Kraków, ul. Zielona 3—126.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Do sprzedania

w Małym Balinie 3 kilometr. od Chrzanowa, stacya kol. w miejscu, dom drewniany, składający się z 3 pokoi i sklepu, 13 morgów gruntu ornego obok domu i 2 morgów placu budowlanego za cenę 12.000 kor. Wiadomość w Dziale inseratowym Naprzodu, ul. św. Marka 21.

Kto 40 koron

chce stale tygodniowo w łatwy sposób zarobić, niech prześle swój adres do firmy

L. Schaechter, Wiedeń, XVI/2. Postamt 104.

Czy dostałeś Pan już fonograf darmo?



Celem wprowadzenia moich doskonałych, najnowszych lanych walców Goldhart zdecydowałem się **2500 fonografów podarować.** Zażądaj Pan za nadesłaniem 10 halerzy (znaczkami pocztowymi) prospektu, a możesz Pan otrzymać **darmo** i oclony doskonały fonograf koncertowy.

CENTRALNY EXPORT LÖWIN WIEDEŃ, VI., Gumpendorferstrasse 111/I.

Prenumerujcie i czytajcie pisma partyjne!

KORON 5,000 ZAROBKU

płacę każdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya

300 sztuk tylko za koron 6·—

nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: 1 szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu ROSKOPF patent., dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisemnem 3-letniem poręczeniem, 1 amerykański złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań), 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru na życzenie, najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylanten Simili, 1 zachwycająca broszka damska, ostatnia nowość, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki, 1 para amer. boutonów z imit. szlachetnych kamieni, 1 patent. ang. barometr, 1 sal. album z 36 sztuczn. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdziwych oryentalnych pereł, 5 indyjskich dyabłów przepowiadaczy, zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 550 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, gratis. — Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same są podwójnej wartości kosztuje tylko **koron 6.** Do nabycia za pobraniem lub poprzednim nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

J. Gelb, Dom wysyłkowy Nowy Sącz/108.

NB Przy zamówieniu 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim ang brzytwa do golenia, albo 6 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone.

Reumatyzm można wyleczyć.

BEZPŁATNIE!

Jeśli cierpicie na reumatyzm, podagrę, lumbago, scyatykę czyli „ishias“ i doktorzy pomódz Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE próbną dozę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na adres: M. E. Trayser, Nr. 161, Bangor House, Shoe Lane, London, England.

UWAGA: Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu w aptece.



Każdy wzorowy rolnik powinien zażądać we własnym interesie bezpłatnej broszury **o nowoczesnych kosach od firmy M. SCHENKER-GOTTESMANN — LWÓW.**

Pensyonowani konduktorzy

maszyniści i inni kolejowi znajdą

uboczne zajęcie

przy większem Towarzystwie akcyjnem.

Bliższe informacye udziela w dnie powszednie od 9-tej do 3-ciej — Kraków, **Biuro, Długa 11, I. p.**

Starszym i młodym mężczyznom

poleca się zaszczytnie nagrodzoną broszurę Dra Müllera, która okazała się w nowem wydaniu, o leczeniu

nadwątlonych nerwów i systemu seksualnego

Wysyłka w kopertach zamkniętych za nadesłaniem 1 K 20 h. w znaczkach pocztowych.

Curt Röber, Braunschweig.

2 chłopców

do praktyki przyjmie zaraz Jan Weigel, skład i wyrób obuwia. Kraków, ulica św. Marka L. 21.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.